

C/13  
1973

PRZEMYSŁ

# WARTALNIK

COMMUNITAS

PRZEMYSŁ

ROK I

1973

NR 3-4

COMMUNITAS

Kwartalnik  
Alumnów Wyższego Seminarium Duchownego  
w Przemyślu

Rok I

1973

Nr 3-4

KRYTYCZNE UWAGI DO MARKSISTOWSKIEJ KONCEPCJI

WIECZNOŚCI ŚWIATA.

Stojąc na gruncie materialistycznej koncepcji bytu, współcześni marksiści starają się dać rozwiązanie frapujących dzisiejszego człowieka problemów kosmologicznych m. in., problem nieskończoności czasowej i nieskończoności genetycznej wszechświata.

W niniejszym opracowaniu pragnębnym przedstawić poglądy na te sprawy zawarte w artykule Jana Sucha pt. "Problemy nieskończoności Wszechświata" - zamieszczonym w "Człowiek i światopogląd" - marzec 1973 r. oraz kilka krytycznych uwag.

Problemy genetycznej nieskończoności Wszechświata oraz jego czasowej nieskończoności łączą marksiści w jeden problem: problem genetyczno-czasowej nieskończoności Wszechświata, który utożsamia się z problemem wieczności Wszechświata.

Such, podobnie zresztą jak i jego koledzy, usiłują rozwiązać go pozytywnie, powołując się przy tym na osiągnięcia nauk szczególnie fizyki, matematyki i astronomii.

Matematycy tacy jak: N. Łobaczewski i B. Riemann odkryli geometrie nieeuklidesowe. W dziedzinie fizyki odkrycia dokonano przez A. Einsteina, że czasoprzestrzeń ma charakter nieeuklidesowy /lecz riemannowski/, zaczęły nasuwać uczonym pytanie, która właściwie geometria "rządzi światem". Gdyby okazało się, że światem rządzi geometria Euklidesa i Łobaczewskiego, to świat /w aspekcie genetycznym/ byłby nieograniczony i nieskończony. Gdyby natomiast światem "rządziła" geometria Riemanna, to byłby on nieograniczony, lecz skończony. Tutaj kilka słów wyjaśnienia określeń "nieskończony" i "nieograniczony".

Otóż Riemann wykazał, że nieskończoność i nieograniczoność w jego geometrii są odrębnymi właściwościami czasu i przestrzeni. Obrazowo można je wyjaśnić w ten sposób: genetycznie i czasowo jest nieskończony, jeżeli składa się z nieskończonej liczby jednostek czasu /np. sek. wieków, mld lat/. Nieograniczony jest, jeżeli każda jednostka czasu ma normalne sąsiedztwo i nie ma jednostek granicznych. Aby wykazać, który z tych trzech modeli się realizuje, trzeba zbadać empirycznie czy średnia gęstość materii we Wszechświecie jest mniejsza od wartości krytycznej średniej gęstości materii /ok.  $10^{-29} \text{ g/cm}^3$ /, czy też większa. Wyniki badań naukowych w tej kwestii nie są jednoznaczne. Potwierdzają jednak fakt

nieograniczoności Wszechświata. Natomiast problem jego nieskończoności jest otwarty. Pytanie o wieczność świata jest pytaniem o to, czy świat ma początek w aspekcie czasowym / w czasie /, czy też nie ma początku. Pytanie to sprowadzają marksiści do pytania o jego nieograniczoność genetyczną. A ponieważ problem nieograniczoności genetycznej uważają za rozstrzygnięty, przeto uważają również za rozstrzygnięty problem wieczności świata. Stąd świat nie miał swego czasowego początku, ani nie będzie miał końca. Na poparcie swej tezy przytaczają marksiści szereg argumentów natury fizycznej. Jednym z nich to, uniwersalne prawa zachowania materii i ruchu, jak: prawo zachowania masy i energii, prawo zachowania pędu, momentu pędu, ładunku elektrycznego, jądrowego. Ekstrapolując te prawa z układu zamkniętego na cały Wszechświat, dochodzą do wniosku, że ilość masy, energii, prądu itd. we Wszechświecie jest stała i w każdej chwili taka sama. A skoro masa i energia są atrybutami materii i ruchu, wskazuje to, iż materia i ruch są niestwarzalne i niezniszczalne, czyli wieczne. Postawę zaś tych, którzy przyjmują początek świata uważają za fałszywą, zaprzecza bowiem ona w/g nich, uniwersalności praw zachowania. Drugi z argumentów na rzecz wieczności świata opiera się na tezie współczesnej fizyki i filozofii materialistycznej, że próżnia oraz pusty czas nie istnieją, oraz, że przestrzeń i czas nie są bytami, ale atrybutami materii. Dlatego wraz z nią wiecznie istnieją. Koncepcja czasu zakładająca jego powstanie z chwilą pojawienia się materii jest ich zdaniem sprzeczna wewnętrznie. Tutaj Sucha powołuje się na argumentację Einsteina: twierdzić, że czas ma początek tzn. uważać, że był czas, kiedy czasu nie było. Tę sprzeczność można uniknąć za cenę wprowadzenia nowego czasu, ale taka procedura jest nieusprawiedliwiona ani przez fizykę, ani przez filozofię. Dlatego ich zdaniem, chcąc być w zgodzie z wynikami nauk, trzeba zaakceptować marksistowską wizję świata.

Wywody Sucha są bardzo sugestywne i zdawałoby się przekonywujące, ale dobrze im się przypatrzeć, a dostrzeże się w nich wiele błędów. Pomijając fakt fałszywości założeń filozofii marksistowskiej, którą uprawia autor rozprawki, należy stwierdzić na początku błąd o charakterze metodologicznym popełniony przez tegoż autora. Wydaje się, że nie dostrzega on w pełni różnic zachodzących pomiędzy naukami szczegółowymi a filozofią, bo w wielu miejscach stawia je niejako na jednej płaszczyźnie poznawczej. A wiadomo,

że nauki szczegółowe mogą tylko stwierdzać fakty /w tym przypadku/ fizyczne, natomiast tłumaczenie ich i uzasadnianie w aspekcie przyczynowo-sensownym należy wyłącznie do filozofii. Nie można więc twierdzić, że nauki matematyczno-fizyczne dowodzą wieczności Wszechświata. Kategoria wieczności przekracza zakres pojęć nauk szczegółowych i żaden naukowiec nie może pozwolić sobie na taką nieścisłość. Jest ona przedmiotem filozofii i tylko filozofia może o niej mniej lub więcej sensownie mówić.

Drugi zarzut, jaki należy postawić autorowi interesującego nas artykułu, to emocjonalne podejście do problemu oraz brak konsekwencji w powoływaniu się na fakty przyrodnicze.

Za wszelką cenę stara się on udowodnić swoją tezę powołując się na niektóre tylko fakty kosmologiczne, na te, które w jakiś sposób odpowiadają jego koncepcji świata, pomija zaś takie, które niebardzo zdają się ją potwierdzać. Obok bowiem praw zachowania, które zresztą nie wykazują, że wieczny jest świat, lecz na jego trwałość - istnieją takie prawa i fakty jak: prawo Hubble'a, ucieczka galaktyk, entropia, a o których Such nie wspomniał wogóle w swych rozważaniach. Nadto należy wspomnieć tzw. paradoksy Olbera i grawitacji. Zaczniemy od paradoksów.

Przy założeniu materialnej i genetyczno-czasowej nieskończoności Wszechświata oraz jednakowej gęstości materii Olbera / XIX w. / doszedł do wniosku, że niebo powinno "świecić" 50.000 razy jaśniej niż świeci rzeczywistość, co w rezultacie by sprawiło, że na ziemi panowałaby temp. 5 tys. stopni C. Analogicznie przedstawia się paradoks grawitacyjny. Gdy do w/w założeń zastosowano prawo grawitacji Newtona, okazało się, że we Wszechświecie powinny działać zawrotnej wielkości siły grawitacyjne, które sprawiłyby chaos grawitacyjny planet i nie byłoby możliwości ich ruchu orbitalnego.

Rozwiązanie paradoksów jest możliwe, jeśli odrzuci się w/w założenia. "Niewdzięcznym" dla marksistów faktem jest rozszerzanie się Wszechświata. Jeśli Wszechświat rozszerza się zgodnie z prawem Hubble'a, to gęstość jego maleje i jeśli to rozszerzanie odbywało się zawsze w takim tempie, to łatwo na podstawie tegoż prawa obliczyć jak dawno rozpoczął się proces ekspansji. W miarę dokładnie obliczono stałą Hubble'a /ok. 77 km/sek. Mpc/ Megaparsek; Mpc = ponad 3 mln lat świetlnych/ - to oznacza, że co 1 Mpc prędkość oddalania się galaktyk wzrasta o 77 km/sek.

Na bliższe wyjaśnienie prawa Hubble'a nie ma tutaj możliwości.

Na podstawie tego prawa dzisiaj wiek Wszechświata ocenia się na ponad 10 mld lat. Nie oznacza to bynajmniej, że świat został wtedy stworzony, ale iż wtedy rozpoczął się proces jego ekspansji.

Inną trudnością dla zwolenników wieczności świata jest rzeczywistość rozproszenia energii cieplnej, czyli popularnie mówiąc, zjawisko entropii. Zgodnie z drugą zasadą termodynamiki wszystkie procesy we Wszechświecie przebiegają w kierunku wzrostu entropii. Przy maksymalnej entropii wszystkie różnice temperatury się wyrównują. Wszechświat znajdzie się w stanie równowagi termodynamicznej, co praktycznie oznacza jego całkowite wystygnięcie. Ten stan określa się zwyczajnie mianem śmierci cieplnej. Jeżeli jeszcze świat nie doszedł do tego stanu, mimo ciągłego wzrostu entropii, to świadczy, że obecny Wszechświat miał początek w skończonej przeszłości.

Polemizować można również z Suchem w tej kwestii na płaszczyźnie filozoficznej. Uczyni się to tutaj w ogromnym skrócie. Samo pojęcie wieczności podane przez niego jest nie do przyjęcia. Otóż Such wieczność łączy ściśle z czasem. Dla niego wieczność to nie innego jak nieograniczony czas. W takim ujęciu wieczność ma strukturę o charakterze zmiennym. Dla filozofii klasycznej, która wytworzyła pojęcie wieczności, takie jej określenie jest absurdalne.

Boetius powiedział, że wieczność to "doskonałe i zarazem pełne posiadanie życia bez kresu". W wieczności nie ma jakiegokolwiek następstwa, a więc czasu i wogóle potencji. Utożsamia się ona niejako z Absolutem. Dlatego nie można jej przyporządkować do rzędu kategorii orzekających rzeczywistość ziemską.

W tym świetle Wszechświat jawi się nam jako przygodny, skończony w czasie, niedoskonały. Oczywiście, nawet ten, który uznaje nieskończoność Wszechświata, nie kwestionuje jego ogromu zarówno w aspekcie materialno-przestrzennym jak i genetyczno-czasowym. Bardzo mądre przysłowie ludowe "długo, nie znaczy wiecznie".

Stanisław Janusz

DONIOSŁOŚĆ DIALOGU CHRZEŚCIJAN Z ATEIZMEM

MARKSISTOWSKIM

Współczesny świat, mimo powiązań komunikacyjno-technicznych i współpracy ekonomiczno-naukowej, które zbliżają ludzi do siebie, pod względem ideologicznym pozostaje jednako rozbity, a główna linia podziału przebiega pomiędzy teizmem i ateizmem.

Ateizm współczesny nie jest zjawiskiem peryferyjnym, mało znaczącym w dzisiejszej rzeczywistości. Występuje on przecież w skali społecznej i w wielu krajach świata. Problematyka obecnego ateizmu - jego masowość, różnorodność form - zwracając uwagę Kościoła, czego wyrazem jest encyklika Pawła VI "Ecclesiam suam" i Sobór Wat. II. Kościół mając na uwadze zakres ateizacji dzisiejszych społeczeństw, zaleca chrześcijanom podjęcie dialogu. W konstytucji soborowej "Gaudium et spes" rdz. 21, 6 czytamy:

"Chociaż zaś Kościół całkowicie odrzuca ateizm, jednak szczerze przyznaje, że wszyscy ludzie wierzący i niewierzący, powinni dokładać sił do właściwego budowania świata, w którym wspólnie żyją, co oczywiście jest niemożliwe bez szczerego, roztropnego dialogu". Szczególna sytuacja życia katolickiego w Polsce sprawia, że pośród różnych i różnorodnych form ateizmu, jakie wymienia encyklika "Ecclesiam suam" i konstytucja "Gaudium et spes", największe znaczenie dla nas przedstawia właśnie marksizm, określony przez ten ostatni dokument jako "ateizm usystematyzowany". W naszej rzeczywistości ma on dlatego doniosłe znaczenie, ponieważ stanowi ideologię partii, która sprawuje kierownictwo naszym państwem, a tym samym uzyskuje szerokie możliwości społecznego oddziaływania i formowania postaw ludzkich: a nie dlatego, jak niektórzy sądzą, jakoby był on jednym czy nawet statystycznie najczystszy typem postawy ateistycznej. Postawmy sobie pytanie: Czy marksistowska krytyka religii w swoim aspekcie intelektualnym przedstawić może wartość dla świadomości i życia chrześcijańskiego? Czy spotkanie z nią może wyznawaną przez nas prawdę uczynić bogatszą?

I.

Marksistowska krytyka religii stosuje metodę badawczą, która redukuje wszelkie przejawy życia religijnego do ich bazy antropologicznej i która szuka wytłumaczenia przejawów życia religijnego w badaniu człowieka i życia społecznego, jest nie do przyjęcia,

ale nie da się też zaprzeczyć, że marksistowska metoda badawcza ukazuje swoją użyteczność i trafność w analizie niektórych szczególnie przejawów życia religijnego. Jej zastosowanie w pewnym ograniczonym zakresie może zatem służyć rozwojowi socjologii i filozofii religii, jak również pewnych dyscyplin teologicznych czy duszpasterstwa, jak stwierdza konstytucja "Gaudium et spes".

Dalej - trwała obecność jego w naszym myśleniu może być w pewnym stopniu czynnikiem rozwoju dojrzałej świadomości religijnej. Może oczyszczać naszą wiarę i nasze przeżycia religijne z tego wszystkiego, co nie jest autentyczną wiarą i autentycznym przeżyciem. Na długo jeszcze przed soborem Vat. II pisał J. Lacroix, że "że w naszej koncepcji Boga istnieje i zawsze będzie istnieć część bałwochwalstwa". Jakże więc ważne jest ta negatywna dialektyka, która atakuje prostackie elementy w naszym pojmowaniu Boga". Oto właśnie rola tego "ateizmu metodologicznego", w którym jeszcze mówi J. Lacroix, iż odgrywa on kolosalną, wyzwalającą i oczyszczającą rolę, ratując samą możliwość autentycznego poznania Boga. Tenże "ateizm metodologiczny" spełnia pośrednio rolę tzw. "teologii negatywnej", której zaciątki posiadamy u Ojców: Bazylego, Grzegorza z Nisy, a rozwinięta przez Pseudo-Dionizego oraz św. Tomasa, której rola w oczyszczaniu pojęć o Bogu była tak wielka, bowiem jak dalej pisze Lacroix: "myśl negatywna powinna zawsze i obowiązkowo towarzyszyć afirmacji Boga, aby ją ustrzec od bałwochwalstwa".

## II.

Nie ulega wątpliwości, że w dyskusji między ateizmem a teizmem istnieje co do pojęcia Boga całkowite nieporozumienie. Negacja ateistyczna i chrześcijaństwo nie mają tego samego przedmiotu: to czemu zaprzecza ateista, nie jest tym samym, co wyznaje chrześcijanin. Jeśli ktoś wyobraża sobie Boga jako okrutnego pana szykującego tylko nieszczęście na ludzi, żądającego jedynie ofiar dla swej chwały, lub jako starca w długiej szacie, poruszającego kulą ziemską i zaprzecza takiemu Bogu, to nie zaprzecza on prawdziwemu Bogu chrześcijańskiemu. Przypominamy sobie, że pierwsi chrześcijanie też byli nazywani przez Rzymian ateistami, a to dlatego, że odrzucali ich bóstwa. Chrześcijanie zaś odpowiedzieli: rzeczywiście jesteście wy ateistami, wobec tych waszych bogów. Oczywiście dzisiaj tylko czasami mamy do czynienia z takimi przesadnymi wyobrażeniami Boga.

Obecnie teoretycy ateizmu mają dokładniejsze wyobrażenie tego, co odrzucają. Dzisiejszy ateizm bazuje na naukach przyrodniczych, które w sposób zasadniczy określają mentalność człowieka współczesnego. Te dane nauk przyrodniczych dają jakieś pewniejsze poczucie panowania człowieka nad światem i umożliwiają wyjaśnienie wielu tajemnic. Człowiek nie czuje się bezradny wobec sił przyrody, nie ucieka się do bóstw celem ochrony przed niebezpieczeństwem. Bóg wydaje się dzisiejszemu człowiekowi coraz mniej potrzebny jako opiekun. To poczucie stanowi dla współczesnego ateizmu marksistowskiego podkład, na którym stara się uzasadnić swoje twierdzenia. Tenże stan współczesnego człowieka stanowi niewątpliwie niebezpieczeństwo dla świadomości religijnej, ale i stwarza też jakieś wielkie szanse. Jest bowiem wezwaniem do zrewidowania swojego antropomorficznego pojęcia Boga, chociaż bardziej subtelne niż to wyżej zostało przedstawione. Bóg jest całkowicie transcendentny w stosunku do świata, całkowicie od niego różny i przewyższający go. Rozwój świata, jego prawa, działanie ma oparcie w Bogu i jest podtrzymywane przez Boga, ale w ten sposób, że nie narusza zasadniczej autonomii świata, jego praw, znajdujących immanentne uzasadnienia i wytkumaczenia. Dzisiejszy ateizm jest wezwaniem dla teologii i filozofii, aby o ile się da wytkumaczyć tę absolutną transcendencję Boga przy całkowitej zależności świata od Boga i immanencji Boga w świecie, która wyrażałaby się w jego intymnej i ukrytej obecności w dostrzegalnych bytach.

Dalej - ateizm dopomaga chrześcijaninowi, aby bardziej realnie ocenił stosunek egzystencji ludzkiej do Boga. Bóg nie jest tylko kimś służącym doczesnemu egzystowaniu człowieka, czy tym, który wyzwala go z różnych nieszczęść. Bóg jest w stosunku do nas Bogiem powołującym nas do spełnienia swej misji życiowej. On to nam nakazuje brać odpowiedzialność za świat i kształtowanie go z miłości dla Niego. Jak powie T. Steeman: Bóg nie wkracza w życie ludzkie jak ten, który rozwiązuje nasze problemy życiowe, ale jako ten, który stawia człowiekowi, aby ten sam je rozwiązywał. Do pewnego stopnia będą chrześcijańską postawą kształtowały oba elementy: wezwanie Boga do spełnienia zadania w świecie i odnalezienie w nim rozwiązania postawionych w ten sposób problemów. W każdym bądź razie postawa ta będzie różniła się od biernego oczekiwania na pomoc i prośby o to, co człowiek sam może zrobić.

Marksistowska krytyka religii ma także stanowić dla teologii chrześcijańskiej znów bodziec, aby przedstawić pełniejsze pojęcie

Boga objawionego w Piśmie św. i do przemyślenia na nowo podstaw wiary: bodźcem do odkrywania w prawdach, o których sądziliśmy, że już dostatecznie dobrze znamy, nowych ukrytych znaczeń i nowych treści: bodźcem do wyrażania explicite tego, co w bogatej tradycji Kościoła zawierało się implicito, a co we współczesnym nam nauczaniu i wychowaniu chrześcijańskim nie zostało dość zaznaczone i rozwinięte. Jest to konieczne nie tylko ze względu na ateizm, ale również dlatego, że wiara wielu chrześcijan w swoich wyraźnych sformułowaniach jest właściwie teizmem, zaczyna się i kończy na uznawaniu istnienia Boga i chod przejmując prawdy wiary na mocy autorytetu Kościoła, to jednak nie wywierają one praktycznie żadnego wpływu na życie chrześcijańskie. Przyczyną tego jest dotychczasowe traktowanie traktatu o Bogu jako pewnej tylko naturalnej metafizyki Bożych przymiotów, które człowiek poznaje drogą naturalnego rozumowania z dodatkiem argumentacji z Pisma św. Z tego też względu potrzebne jest nam pogłębienie pojęcia Boga, które sięgałoby poza zakres metafizyki naturalnej. Bóg chrześcijański to "Bóg Abrahama, Izaka i Jakuba", który objawia się w bezpośrednim doświadczeniu, takim jakie mieli prorocy starotestamentowi i apostołowie obcujący z Chrystusem. Jest więc Bóg przemawiający do człowieka i oczekujący jego odpowiedzi, które może brzmieć "tak" lub "nie". Ten Bóg chrześcijański interweniuje w historię ludzkości, dzieła w sposób wolny i powoduje nas ludzi po to, aby nam "zdradzić" swe zbawcze plany. I w tym świetle teologia katolicka pojmuje stworzenie jako fakt wiadomy bezpośrednio z objawienia i stojący w związku z nowym stworzeniem i osobą Chrystusa, nie zaś jako fakt dający się udowodnić z rzeczywistości świata stworzonego. I pogłębione w tym kierunku pojęcie Boga umożliwi przeczucie jego religijną wartość, utrudnia odrzucenie bytu Najwyższego a przede wszystkim powoduje, że zaprzeczenie ateizmu trafia w pustkę, gdyż nie kieruje się przeciw Bogu chrześcijańskiemu.

Ateizm marksistowski przyczynia się w rzeczywistości do lepszego poznania Boga, do tego, by w świadomości ludzkiej Bóg był "semper maior". Występowanie tej krytyki marksistowskiej, o ile nie jest ona wyrazem złej wiary, prawie zawsze ukazuje i obnaża jakieś słabe strony w naszym pojmowaniu i stosunku w rozwoju doktryny chrześcijańskiej albo życia chrześcijańskiego. I podstawowym sednem myśli chrześcijańskiej w dialogu z marksistami bę-

dzie konieczność oczyszczenia i uautentycznienia obrazu chrześcijaństwa, jaki reprezentuje chrześcijaństwo w tym dialogu tak na płaszczyźnie doktryny jak i życia.

Współczesna teologia posoborowa winna dążyć, aby Polska - kraj historycznego spotkania katolicyzmu z marksizmem - stała się również kolebką oryginalnej i twórczej myśli teologicznej, która dałaby swój wkład w "teologię dialogu", która wyłania się jako odpowiedź na nową sytuację Kościoła w pluralistycznym świecie. Ta nowa twórcza teologia byłaby odpowiedzią na ządanie konstytucji "Gaudium et spes" rdc. 21, w której zawarta jest cała istota chrześcijańskiej reakcji na ateizm: "środko zaradczego na ateizm należy spodziewać się tak od doktryny odpowiednio wyłożonej, jak i od nieskażonego życia Kościoła i jego członków".

Andrzej Wójcik.

R

E

F

L

E

K

S

J

E

SEMINARIUM

+

Szkoła życia kapłańskiego.Czym jest Seminarium dla mnie ?

Pytanie łatwe tylko pozornie. Pytanie jednak podstawowe zarówno przed wstąpieniem do Seminarium, jak i po otrzymaniu święceń, pytanie aktualne nawet dla jubilatów w kapłaństwie.

A mimo to odpowiedź nasuwa mi tak wiele trudności: brak mi perspektywy oceny wartości, brak doświadczenia życiowego, czy nawet samokrytyki sądów. Łatwiej byłoby mi odpowiedzieć: "czym dla mnie jest dom rodzinny". Ująłbym krótko: - jest dla mnie szkołą życia. Uważam, że moje spojrzenie na Seminarium zmieni się, jak na wiele spraw w życiu, zawsze jednak pozostanie właśnie - szkołą życia kapłańskiego, przedśionkiem kapłaństwa, czasem i miejscem, kiedy i gdzie poznaje się kapłaństwo w jego rozmiarach, usiłując poznać czy odpowiadam jego wymogom, czy wołanie Chrystusa jest autentyczne i czy ciągle odpowiem "Tak", zanim ostatecznie odpowiem "Adsum". Ale osobliwością Seminarium jest jego duch i atmosfera umożliwiające nawiązanie i pogłębianie naszego współżycia z Bogiem, poprzez życie, pracę, współżycie z bliźnimi.

Wartością są także mocne więzy koleżeńskie i kapłańskie oparte o jedność powołania, które gwarantują niejednokrotnie nam wytrwanie i szczęście w kapłaństwie.

Pozostanie więc dla mnie Seminarium miejscem najczystszych wspomnień i waruszeń, przeżyć tak głębokich i niepowtarzalnych, radoanych i młodych.

Seminarium daje każdemu, kto w nim przebywa jakiś czas, niesamowicie wartości humanistyczne i chrześcijańskie, wszystkie jednak zależą od naszej woli, decyzji, od wiary kapłanstwa, którą należy mieć, pogłębiać i korygować.

Może zbyt górnolotnie ująłem moją odpowiedź. - A jednak trzeba patrzeć na życie głęboko i na serio, wiedząc, że każdy dzień jest jedyny i niepowtarzalny. Jak niepowtarzalne jest każde powołanie, które w Seminarium wyrasta z żałątką, aby owocować.

/ 66 / alumn VI kursu

Czy to jest dojrzałość ?

Zapytał mnie niedawno przyjaciel z lat szkolnych: jak to jest tam u was w Seminarium ? Zaskoczył mnie tym pytaniem. I chociaż wołają na mnie "Kleryk" już nie jeden rok, nie bardzo wiedziałem co mu odpowiedzieć. Powiedziałem mu w końcu, ale czy to właśnie było tak prawdziwe, najważniejsze, czy to właśnie było to, czego oczekiwał ? On pewnie pytał w dobrej wierze, nie z ciekawości tylko. A ja go szybkim, może zniechęciłem.

Tak naprawdę, muszę przyznać, nie zastanawiałem się nigdy nad tym, jak to jest w naszym Seminarium.

Kiedyś miałem mgliste bardzo wyobrażenie o szkole dla księży i nawet nie byłoby kogo zapytać. Dlatego najpierw było wszystko nowe, nieznane, dziwne. Ale dobrze mi z tym było. Byłem pełen zapału i energii, spontanicznie i radośnie wypełniałem praktyki i obowiązki regulaminu. Kolegów z VI kursu otaczałem niemal kultem, nieco młodszych ceniłem, no z swoich superiorów - szacunkiem.

Teraz się chyba trochę poprzemieniłem. Ja sam też się zmieniałem, a raczej zmieniało się we mnie podejście do niektórych spraw. Patrzę na rzeczywistość bardziej realnie. Wydaje mi się, że trochę dojrzałem. Tylko niepokoi mnie pytanie, czy to jest prawdziwe i czy to jest pełna dojrzałość.

Jeśli modlitwa ustna mnie męczy, wolę trwanie bez słów - czy to dojrzałość, czy pójście na łatwiznę. A przy tym na modlitwie myślniej częściej urywa mi się film i buja w obłokach.

Czy to dojrzałość, jeśli z byle powodu potrafię bez zmużenia oka poderować sobie szczegóły z regulaminu, twierdząc, że to regulamin jest dla człowieka, a nie człowiek dla regulaminu.

Jeśli dostrzegam braki, wady czy pomyłki u Przełożonych, których nie tak dawno chętnie widziałbym w aureoli - czy to przejaw dojrzałości? Albo kiedy usiłuję być mądrzejzy od Profesora? Gdy krytykuję wszystkich i wszystko, uważając, że gdybym to ja.... to czy okazuję swoją dojrzałość?

A gdy widzę rzeczywiście źle i chowam głowę w piasek jak strus, boję się zwrócić uwagę koledze, bo co mi do tego, to jego rzecz - więc gdzie tu dojrzałość?

Mój idealizm? Tyle go kiedyś było. Niepostrzeżenie się ulotnił. To nawet dobrze. Ale muszę uważać, żeby go nie zabrakło całkowicie. Córka idealizmu musi mi pozostać. Całowiek, a szczególnie kapłan powinien mieć przewodnią myśl, ideę, która pozwoliłaby mu wytrwać.

Lubię moje Seminarium. Nie pozwoliłbym, aby ktoś źle o nim mówił. Ja też o nim źle nikomu nie mówiłem. Ale zauważyłem, że na pytanie kolegów w cywilu - kiedyś odpowiedziałem z większym zapałem

Imponuje mi sprawna organizacja gospodarcza. Wszystko jest na miejscu: kaplica, wykładowka, sypialnia, refektarz, ogród. Mamy to na co dzień i nie doceniamy. Studenci jednak są pod tym względem w znacznie trudniejszej sytuacji. Na obiad jedzą nieraz daleko i stoją w kolejce - a my w ciągu 20 minut się obśmugujemy. Na jedzenie też nigdy nie narzekałem, chociaż czasem mi nie smakuje. Ale dziwię się kolegom, którzy manifestują swe niezadowolnienie. Posłałbym takiego raz obierać ziemniaki, albo naleśniki smażyć....

Chyba jeszcze nieraz się zastanowię, jakie tak naprawdę jest to moje Seminarium.....

/ ss / słown VI kursu

### Ideał a rzeczywistość.

Nasze Seminarium - chcąc krótko rozważyć ten temat musimy zdać sobie sprawę, że mieści on w sobie bardzo bogatą i obszerną treść i niełatwo wyrazić wszystko, co się z tym łączy. Na instytucję jaką jest Seminarium można bowiem patrzeć pod wieloma aspektami: religijnym, moralnym, intelektualnym, prawnym, społeczno-kulturalnym itp. Trzeba również uwzględnić uwarunkowanie psycho-intelektualne seminarzysty. Rozważania te mogą być niezupełnie obiektywne i nie wyklu-

czącej pewnego kolorytu subiektywnego, a przede wszystkim niewyczerpujące, stąd u odbiorców słowa mogą rodzić wielorakie opinie. W tym fragmentarycznym artykule chodziłoby o podzielenie się poro-  
me myśłami i refleksjami, jakie się nasunęły w związku z przygo-  
towaniem się do kapłaństwa.

Seminarium tp "Szkoła Chrystusowa" bardzo odbiegająca swoim charakterem od szkół świeckich, obojętnie jakiego typu. Zadaniem jej jest ułatwić formowanie alumna na wzór Najwyższego Kapłana i Pasterza, by się przygotował na prawdziwego duszpasterza. W związku z powyższym, wydaje się, że wszystkie metody formacji duchowej, intelektualnej, dyscyplinarnej, społeczno-kulturalnej powinny zmierzać w sposób harmonijny do osiągnięcia zamierzonego celu. Przygotować się więc na autentycznego duszpasterza, stojącego na wysokości swojego powołania wobec współczesnych wymogów i zadań Kościoła, powinno być chyba naszą największą ambicją i pragnieniem. Sądzę, że tu znajdzie swoje uzasadnienie i doskonalsze zrozumienie wprowadzona w naszej Alma Mater praktyka wakacyjna, która stanowić może uzupełnienie teoretycznych wiadomości z zakresu duszpasterstwa. Uważam, że chyba ściśle z tym przygotowaniem łączyć się zalecone ościogodnym zwyczajem Kościoła praktyki pobożne. Chyba ich głównym zadaniem nie powinno być praktykowanie dla praktyki, czy nawet obudzenie uczuć religijnych, ale przede wszystkim wyrobienie duchowe, którego konsekwencją powinno być: umocnienie w powołaniu, rozbudzenie gorliwości i życia modlitwy, jako skutecznego środka w posługiwaniu duszpasterskim.

Życie ludzkie jest pewnym zadaniem postawionym nam przez Pana, zadaniem, które mamy realizować, dokonywać przez całe życie. W tym zamyka się główny rys ludzkiego i chrześcijańskiego powołania. Dla nas to powołanie rozszerza się na płeszczytnę kapłaństwa Chrystusowego. Wiemy, czym jest to kapłaństwo, do którego się wszyscy przygotowujemy - że jest to podjęcie współpracy z Chrystusem Jedynym Kapłanem, która każe nam być przekazicielami darów Boga, która sprawia po prostu, że nasza posługa ma być w Jego imieniu i dla Niego, a to wymaga od każdego z nas ustawicznego wysiłku, pewnych wyrzeczeń i ofiar, aby "stracić" swoje życie, a pozwolić Jemu żyć i dzielić.

Tak zarysowuje się nasz ideał, który jest ponad nasze ludzkie siły, co nie powinno jednak wykluczać ostrożności i czujności z naszej strony. I tak, dają się zauważyć pewne braki i niedociągnięcia w naszej codzienności, których można by uniknąć.

Jak wyżej wspomniano Seminarium powinno odbiegać swoim charakterem od szkół i studiów świeckich, gdzie zagadnienie to posiada inny wydźwięk, aniżeli w naszej społeczności.

Według wszelkich postulatów i zaleceń Kościołowi zależy na kapłanach ponadprzeciętnych, zdaje się, że niewłaściwe jest powiedzenie, które można usłyszeć w naszym kręgu: "Po co się wychylać i narażać, bo i tak cię wytkną", stąd tyle naszych dobrych inicjatyw i zamierzeń nie zawsze "strojących" z ogółem gądnie i ustaje. Czy w takim wypadku nie ciąży na nas odpowiedzialność przed Panem i drugimi za "talenty", które przecież mamy pomnażać, by się móc rozwijać i doskonalić, a tym samym spełnić misję powierzoną przez Pana. Z tymi refleksjami chciałbym słączyć następujące zagadnienie, nad którym dobrze byłoby się zastanowić.

Musimy zgodzić się z twierdzeniem, że każdy z nas stanowi pewne indywiduum, a więc odmienność wynikającą z osobistego usposobienia, posiadania takich czy innych wartości moralnych, intelektualnych i kulturalnych itp., czy wobec tego potrafimy tu zająć właściwą postawę wobec siebie. Życie codzienne mówi, że nie zawsze np. za dziwaka uchodzić może ten, który nie zawsze ma czas dla kolegów, by ich sabawić przy kawie w towarzystwie, sądzą niektórzy, że ktoś angażując się społecznie, czyni to dlatego, by przypodobać się swemu otoczeniu i "wybić się" ponad innych. Jakże często sądy nasze pod ich adresem mogą okazać się nietrafne, a nawet krzywdzące.

Wydaje się, że i to mogłoby się znaleźć w naszym codziennym rozliczeniu z Bogiem. Jak powie św. Teresa od Dzieciątka Jezus: "Prawdziwa miłość polega na znoszeniu wad i błędów bliźnich naszych," na tym, aby nie dziwić się ich niedoskonałościom a budować każdym objawem cnoty.

Ateby to przygotowanie stało się owocne, spieszą nam również z pomocą zasady wychowania seminaryjnego. Uważam, że przy należytych ich rozumieniu i realizowaniu w życiu umożliwią nam zdobycie odpowiednich wartości: dojrzałość ludzką, poczucie odpowiedzialności za drugich i siebie, czego wyrazem byłaby umiejętności osądu zarówno ludzi, jak i różnych sytuacji życiowych, bo chyba o to by chodziło w naszej przyszłej pracy. Jak jest naprawdę z tą dojrzałością i odpowiedzialnością? Niektóre wycinki naszego codziennego życia w tym podwójnym aspekcie dostarczają zapewne kilka refleksji. Np. zgodzimy się, że w czasie wspólnego oglądania telewizji szędne są rozmowy, że nie zawsze naszą dojrzałość potwierdza zachowanie

wanie się przy szkole, czy też liczne nie zawsze kontrolowane słowa i powiedzonka itp. Nie chciałbym ograniczyć się tylko do refleksji, które wyżej zostały wspomniane. Można całą rzecz widzieć w świetle bardziej pozytywnym np. wszelkie przedsięwzięcia podejmowane na rzecz pogłębienia wspólnoty seminaryjnej są bardzo godne uwagi, podobnie, gdy chodzi o istnienie kółek zainteresowań, które dla niejednego mogą być swego rodzaju "hobby", większa możliwość swobody w pewnych dziedzinach życia seminaryjnego, która dobrze rozumiana może przynieść dużo pożytku, zarówno wspólnego jak i osobistego.

Zapewne przygotowanie to wymaga z naszej strony dużo osobistego wysiłku i trudu we współpracy z łaską powołania, przy pomocy wszystkich możliwych środków przyrodzonych i nadprzyrodzonych, jakie nam daje Seminarium.

Obyśmy umieli wykorzystać te dary łaski Pana i nie stali się przedmiotem wyrzutu, jaki kiedyś On Sam skierował do Apostołów: "Tak długo jestem z wami, a jeszcze Wnie nie poznałem" /J 14,9/. Czy mamy pozostać nieczuli na te choćby drobne niedociągnięcia, zdarzające się w naszym życiu? czy nie nam nie mówi to miłosne wezwanie Mistrza: "Bądźcie doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski" /Mt 5,48/.

Jakie refleksje rodzą się nam w sercach dotyczące naszej wspólnoty, może ktoś zechce podzielić się nimi na łamach czasopisma "Communitas".

Zdzisław Janiec

1. Błogosławieni, którzy stoją przed Bogiem ubodzy i nie uważają, że mogą się obejść bez Niego.

Czy przejmowała nas troską nasza postawa wobec Boga? Czy myśleliśmy kiedy z ufnością, wdzięcznością i miłością o Nim, czy też czujemy się samowystarczalni?

2. Błogosławieni, którzy w łagodny sposób mają odwagę wystąpić ze słusznym sprzeciwem.

Czy jesteśmy wolnymi ludźmi, którzy potrafią zmienić swoje zdanie i posłuchać drugich? Czy umiemy znosić i milczeć?

3. Błogosławieni, którzy bez goryczy doznają bólu i smutku z powodu ludzkich błędów.

Czy uznaliśmy choć raz nasz nieakt i poprosiliśmy o przebaczenie?

4. Błogosławieni, którzy stają w obronie słuszności i sprawiedliwości, nie dla siebie, ale dla drugich.

Czy zbliżamy się do ludzi, jeżeli widzimy ich w biedzie albo samotności? Czy przyznajemy się do naszych obowiązków w stosunku do wspólnoty? w stosunku do nędzy w świecie? Czy nie szkodziliśmy ludziom przez nasze plotki, gadulstwo? Czy rzeczywicie naszym zamiarem było życie dla innych? lub czy życzyliśmy przede wszystkim dla naszego widzimisię, dla osiągnięcia naszego własnego dobrobytu i dla naszej własnej przyjemności? Jesteśmy egoistami?

5. Błogosławieni, którzy darszą przebaczeniem i miłują człowieka mimo jego słabości.

Czy nienawidzimy i unikamy pewnych ludzi i nie chcemy z nimi mówić? Czy jesteśmy gotowi zapomnieć i przebaczyć? Jak postępujemy wobec sąsiadów, wobec tych wszystkich rozmaitych ludzi, których prosto codziennie spotykamy? Nie dochodzi między nimi a nami do kłótni i zubożenia?

6. Błogosławieni, którzy żywią czyste zamiary i nie szukają siebie w swych /zamiarach/ zabiegach.

Czy wywyższamy się ponad innych, ponad człowieka, który żyje obok nas? Czy jesteśmy ludźmi wielkodusznymi, którzy życzą sobie wzajemnie sukcesów, nie ulegając zazdrości? Czy cierpią ktoś z naszej winy? Czy mamy odwagę przyznać się do własnych błędów?

7. Błogosławieni, którzy próbują krzewić pokój tam, gdzie panuje rozłam i niezgoda.

Czy przyjmujemy po kłótni postawę wyczekującą, czy też umiemy jako pierwsi wyciągnąć na nowo rękę do zgody?

8. Błogosławieni, którzy dla Chrystusa są prześladowani, wyśmiewani, oczerniani, ponieważ dają świadectwo o Nim.

Czy Ewangelia Jezusa odgrywa jakąś rolę w naszym życiu?

Czy otwieramy się na przyjęcie ducha, którego chce nam udzielić?

## II. Dokąd się mamy udać z naszymi grzechami?

- Czytanie Ewangelii: J 8, 1-12.

- Pieśń: "Bądź mi litościw"...

- Krótkie przemówienie:

Siostry i Bracia, zastanawialiśmy się przez kilka chwil nad słabością naszego istnienia. Spoglądaliśmy w zwierciadko, które Jezus nam przedstawił i widzimy, że w wielu wypadkach zgrzeszyliśmy. Nie możemy jednak zadowolić się stwierdzeniem faktu, że zgrzeszyliśmy. Również nie możemy się kryć jeden za drugiego. Bo nie po to zgromadziliśmy się w dzisiejszy wieczór na tym nabożeństwie pokutnym. Musimy mieć odwagę uznać się za winnych wobec bliźnich i wobec Boga. Miejmy odwagę powiedzieć, że czyniliśmy zło, a zaniedbywaliśmy dobro. Przebaczenie winy zaczyna się od uznania winy. Tak, właśnie uznanie winy jest zachętą do przebaczenia. Z Ewangelii dowiedzieliśmy się, jak to faryzeusze przyszli do Chrystusa. Schwycili kogoś: niewiastę przyłapali na grzesznym uczynku. Prawo mówi: taką niewiastę należy ukamienować. Ludzie najbardziej lubią wyrokować, kto jest zły, a kto dobry. Przyklepiamy sobie nawzajem etykietkę i zadajemy sobie przez to śmiertelne ciosy.

Jezus widzi już ich nadchodzących. Patrzy na nich spokojnie: "Kto z was jest bez grzechu, niech rzuci pierwszy kamień", tylko tyle powiedział. Potem nachylił się i pisał na ziemi. Nastąpiła śmiertelna cisza. Słowa przenikają do głębi. Potem Chrystus podnosi się, a faryzeusze zaczynają odchodzić jeden po drugim, począwszy od najstarszych. Widocznie byli to najmądrzejsi, albo też ci, co sami czuli już na swych rękach największy brud. "Niewiasto, gdzieś są oni? Nikt cię nie potępił? I ja ciebie nie potępiam, idź i nie grzesz więcej".

Mimo grzechu i wszelkiego zła otwarto tu przyszłość i dane nową szansę. W każdym razie nikt i nic nie zostało przekreślone. To

nowe winno nam właśnie wejść w krew, ponieważ do takiej wolności chce nas doprowadzić Jezus z Nazaretu. Gdybyśmy Jezusa widzieli na własne oczy, gdybyśmy sami to przeżyli, poczulibyśmy się skruszeni.

Panie Boże, stoimy przed Tobą skruszeni i zawstyżeni.

On, który miłował nieprzyjaciół, każdemu już z góry darował przebaczenie.

Jego słowo przebaczenia i pojednania i nas musi zmobilizować, do nowego początku. Do Niego, który mówi: "Przebacście sobie nawzajem", możemy przystąpić z naszymi grzechami.

Idźmy więc do siebie nawzajem i idźmy do Niego, który jest inny niż wszyscy. Do Niego, który poka miłością do wszystkich ludzi.

On nie robi żadnej różnicy. On jest wierny. On nigdy nie opuszcza człowieka. On jest prawdomówny. W Nim nie ma "tak" i "nie", w Nim jest tylko jedynie "tak". On jest potężny i pomaga człowiekowi. Jego sąd jest zbawieniem; On chce, żeby nie nie zginęło. Dlatego mamy odwagę modlić się i wyznawać swą winę:

- Wyznanie winy:

Wyznaję przed Bogiem wszechmogącym,  
przed Jego świętymi i przed wami wszystkimi,  
że zgrzeszyłem  
wobec wszystkich, których w jakikolwiek sposób obraziłem;  
wobec wszystkich, którzy mają coś przeciwko mnie i proszę  
o przebaczenie.

Panie, Boże nasz, bądź mi miłosierny.

- Modlitwa:

Panie, Boże nasz, kiedy świadomość grzechu nas przytłacza, okaż ze swej strony potęgę swojej miłości. Ty wzywasz nas do zastanowienia się i mówisz nam o przebaczeniu i pokoju przez Jezusa, w którym jesteś nam bliżsi w szczególniejszy sposób.

Udziel nam rozgrzeszenia, a my przekażemy sobie nawzajem słowo przebaczenia, które przyjmujemy od Ciebie.

Połącz swą rękę na nas, korażących się przed Tobą i po-  
krzep nas, abyśmy się nawzajem spotkali i służyli sobie,  
a w ten sposób zbliżyli się do Ciebie. Amen.

- Ogłoszenie przebaczenia:

Mogę wam teraz ogłosić dobrą nowinę: Pan będzie dla was miłosierny, ponieważ jest On większy niż nasze serce. Posłał On nam swego Syna nie po to, aby nas potępić, lecz aby nas uratować od trwogi i śmierci. On przebacza nam naszą winę i rozgrzesza nas, abyśmy i my sobie nawzajem przebaczaali. A Jego moc przekształci nas w nowych ludzi. Amen.

Celebrans wyciąga ręce nad wiernymi i modli się:

Niech Bóg Zbawiciel zmiłuje się nad nami. Niech okaże wam swoje miłosierdzie i odpuści wam wszystkie grzechy. Błogosławieństwo Boga Wszechmogącego : Ojca, Syna i Ducha świętego niech zstąpi na was i niech będzie z wami. Amen.

Następnie środtkową nawą Kościoła idzie procesja z krzyżem w otoczeniu dwóch świec. Ewentualnie można tu wykonać pokropienie wodą święconą. Zgromadzeni w kościele śpiewają pieśń.

- Zakończenie spotkania /1 P 3, 8-9/:

Na koniec Siostry i Bracia, bądźcie wszyscy jednomyślni, współpracujący, pełni braterskiej miłości, miłosierni i pokorni. Nie oddawajcie złym za złe. Jeżeli wam złoteczą, nie odpowiadajcie złośczeniem. Przeciwnie, błogosławcie sobie nawzajem, albowiem do tego jesteście powołani, abyście odziedziczyli błogosławieństwo Ojca, Syna i Ducha świętego. Amen.

- Pieśń na zakończenie: " Boże, lud Twój "....

# " ROZANIEC DROGĄ DO ODNOWY ŻYCIA "

..... 0 .....  
4

/wieczornica Maryjna na miesiąc październik/

## I.

Pieśń Maryjna: " Zawitej Matko Różańca św. " / zw. 1,5,8, /

Komentator I : Wielokrotnie w swych objawieniach Maryja wzywa do pokuty. Wśród licznych miejsc swych objawień - Fatima ma swe szczególne miejsce, bo tam właśnie wołanie Maryji o pokutę, o składanie ofiary w duchu wynagrodzenia za grzeszników było czynem zasadniczym.

Objawienie się Maryi dzieciom fatimskim poprzedziło zjawienie się Anioła Pańskiego, który zachęcał do modlitwy za nawrócenie grzeszników. Mówił:

Głos Anioła: /z taśmy magnetofonowej/

" We wszystkim, co tylko możecie, czynicie ofiarę w duchu wynagrodzenia za grzeszników, którzy obrażają Boga, w duchu modlitwy o ich nawrócenie. Tak uprosicie pokój dla naszej ojczyzny ".

Komentator I :

Następujące potem zjawienie się Maryi jest ponownym wezwaniem do modlitwy i ofiary, ale przede wszystkim zachętą do odmawiania Różańca w tej intencji. Bo w tej modlitwie Maryja widzi ratunek dla ludzkości.

Głos Maryi: /z taśmy magnetofonowej/

" Odmawiajcie pobożnie różaniec codziennie i przychodźcie tu o tej samej godzinie co miesiąc, trzydziestego. Powiem wam później kim jestem i czego od was chcę ".

Komentator I :

Zachęcając ich dalej - Maryja każe po każdym dziesiątku różańca dodawać:

Głos Maryi:

" O mój Jezu, przebacz nam grzechy nasze, broń od ognia piekielnego, zaprowadź do nieba wszystkie dusze, szczególnież te, które najwięcej potrzebują Twego miłosierdzia ".

Komentator I :

Wzywa też do zrobienia z siebie ofiary za grzeszników.

Głos Maryi:

" Uczyn z siebie ofiarę za grzeszników i mów często, zwłaszcza wtedy, gdy będziesz spełniać jakąś ofiarę: O Jezu, czynię to z miłości dla Ciebie za nawrócenie grzeszników, jako wynagrodze-

nie za krzywdy, wyrządzone Niepokalanemu Sercu Maryi.  
Módlcie się, módlcie się wiele: Czyńcie ofiary za grzeszników,  
gdyż dużo grzeszników idzie do piekła dlatego, bo nie ma nikogo,  
kto by się za nich ofiarował".

Komentator I :

Najskuteczniejszą ofiarę Maryja widzi w cierpieniach. Oto gdy  
jedna z dziewcząt prosi o uzdrowienie chorego Maryja odpowiada:

Głos Maryi:

" Modlitwa i cierpienie więcej znaczą niż zdrowie. Niech odma-  
wia gorliwie różaniec, a pomoże mu znosić kalectwo.

Komentator I :

Nawołując do modlitwy różańcowej, podaje Maryja swój tytuł:

Głos Maryi:

" Jestem Królową Różańca św. Przychodzę, aby zachęcić ludzi  
do poprawy życia.

Komentator I :

A w końcu dodała:

Głos Maryi:

" Odmawiajcie codziennie różaniec".

- Pieśń: Zawitaj Królowo Różańca św. /swr. 1 i 5/.

## II.

Komentator II :

To wołanie skierowane kiedyś do dzieci fatimskich Maryja kieru-  
je dzisiaj do nas, chce i nas uwrażliwić na zło w świecie, uka-  
zując nam równocześnie drogę do przemiany oblicza świata.  
S w i a t - e w nim i człowiek żyje w ciągłym jakimś zamięcie,  
z którego o własnych siłach nie może się uwolnić.

Recytacja tekstu: /Niezwykły dialog. s.127 "Panie, jestem zdruzgotany

Panie, jestem przeniknięty wstrętem,  
dzisiejszego wieczoru jestem zdruzgotany.

Zło jest straszne, Panie,  
brzydkie,  
brudne.

Szedłem w błocie,  
wędrowałem w błocie,  
pływałem w błocie.

Świat jest błotem.

Mam takie uczucie, jakbym musiał się obmyć:  
ręce,

oczy,  
ciało,  
serce,  
duszę,  
wszystko, Panie.

Nie śniem iść dalej,

Nie śniem spojrzeć na siebie.

Po co byż mi to pokazywać? Po co tłumaczyć? Nie będę mógł  
tego zapomnieć.

Jakże ja się czuję stary tego wieczoru! Starszy niż moja  
kłamliwa twarz.

W ciągu kilku godzin postarzałem się o dziesięć lat.

Panie, przepraszam, jeszcze nie wiedziałem.

Panie, przepraszam, oni jeszcze tego nie wiedzą,

ludzie szczęśliwi nie wiedzą, ludzie bez grzechu  
nie wiedzą,

ludzie czysti, niewinni nigdy się nie dowiedzą,  
nigdy się nie domyślą.

- J a k i e ś t o b r z y d k i e, P a n i e ! -

Piosenka: " Song o braku wiary ".

Komentarz :

W takiej sytuacji Maryja wskazuje nam drogę - drogę do Boga.  
Tą drogą to modlitwa.

Wierni wskazaniem Maryi i zachęcie do odmawiania modlitwy róż-  
żańcowej, włączmy się w tę powszechną modlitwę chrześcijan i  
obejmijmy nią szczególnie tych ludzi, którzy tego potrzebują.

Rozważanie II części Różańca św. /na tle odmawianych Zdrowasiek/

- Konanie Pana Jezusa w Ogroju:

" Czemu śpicie " - pyta Jezus uczniów wybranych, najbardziej u-  
kochanych, którym przeznaczył szczególniejsze miejsce w hierar-  
chii. Więc jeśli ci, bardziej od innych ubogaceni łaską, tak sła-  
bi są wobec naturalnego zmęczenia i anużenia, cóż mamy czynić  
my, by stać wiernie przy krzyżu, Kościele i Ewangelii, gdy na  
nas nacierają silniejsze pokusy niż przygnębienie, senność i  
lęk przed nieznanym, jakiej wagi jest w takich chwilach walk  
o dobre, przestroga Pana: Módlcie się... .

- Biczowanie:

" Nie znalazłem w tym człowieku żadnej winy... przeto skazawszy Go....." Czy jest możliwy większy brak logiki, czy jest możliwe większe okrucieństwo, niż okrucieństwo bezmyślności. Gdy damy się opanować namiętności jakkolwiek by ona była, zatracamy jasne, zdrowe, Boże spojrzenie na osoby i rzeczy, na okoliczności i przepisy prawa i siejmy wokół siebie krzywdę, ból, cierpienie, nadużywanie władzy, stanowiska, wiedzy, zdolności... a sumienie niekontrolowane, uspione, dalekie od Bożego światła... milczy, spokojnie. Umywamy ręce - jakby można zmyć krew.

- Cierniem ukoronowanie:

Cóż za straszna tortura sadana w wyniku samowoli, wyrosłej na pożywie bezmyślności i próżnej ambicji. Jak łatwo w zabawie przebrać miarę, gdy nie myślimy o patrzącym na nas zawsze i wszędzie oku Bożej Opatrzności. Jak łatwo żartem, niemądrym dowcipem, zjadliwym słowem poniżyć bliźniego, ośmieszyć, zranić, a nawet pozbawić dobrej sławy, jak łatwo zabić człowieka. Cierniowa korona opasująca głowę Chrystusa strzeże naszych myśli i słów i jest dla duszy wiernej łasce tarczą i murem obronnym jej czystości i miłości.

- Niesienie krzyża:

Droga na Kalwarię... trzy upadki... pomoc Szymona Cyrenejczyka.. miłosierny gest Weroniki. Ona poszła za głosem serca dobrego i czystego, miłosiernego serca, które nie zważa na wygląd ludzki, nie waży okoliczności, nie liczy na nagrody, nie analizuje praw i obowiązków, ale zawsze czujne idzie za głosem łaski zawsze wierne jej natchnieniom, czyni dobrze wszystkim spotkanym na drodze. Takie serce pomimo woli otrzymuje stygmat Oblicza Pańskiego.

- Ukrzyżowanie:

" Nastąpiły ciemności po wszystkiej ziemi ".

Natura martwa, bezrozumna natura zawstydza człowieka, istotę rozumną, króla stworzenia, tak ufną w moc swej mądrości i wiedzy. Skały twarde, słońce ogniste, atmosfera - odczuły śmierć Boga, Stwórcy i Pana Wszechrzeczy. A człowiek, który trzy lata patrzył na Jego życie, podziwiał cuda, słuchał słów pełnych nadziemskiej

mądrości - nie poznał, 2.000 lat patrzymy.... a czy poznajemy..  
a czy uznajemy.....

Komentator II :

Każde nasze modlitwa, to nic innego jak rozmowa z Bogiem, z naszym najlepszym Ojcem, który jest w niebie.

Tak więc i modlitwa różańcowa - modlitwa za pośrednictwem Maryi w swym ostatecznym odniesieniu skierowana jest ku Bogu, w którym słożyliśmy całą naszą ufność, uzależniając swój los od Jego woli.

Piosenka: " Liczę na Ciebie, Ojczy "...



=====

P O B E Z J A

-----

P A N I E, C Z Y C H C E S Z.....?

=====

Panie, czy chcesz....?

stoje swątpiśki i chwiejny wśród burz,  
szukam prawd Twoich, sensu bytu;  
na progu swym już chcę znać szlak Twych dróg,  
co jasnym odbłaskiem do Ciebie się wznosi,  
jak tęskny wzrok.

Panie, czy chcesz... ?

moich rąk,  
moich nóg,  
moich ust.

Lecz naucz mnie, jak w Tobie mam trwać  
sercem swym  
umysłem swym  
wolą swą.

Panie, co chcesz..... ?

jak mam iść w mrokach dni,  
być sam mógł iść,  
gdzie Cię czeka głód.

Panie,.....

spraw,  
bym dojrzał do Twych źniw.....

/ reb /



lu wejściowym, gdy patrzyli na malowane portrety świętych i święt-  
lanych przedstawicieli przeszłości o skupionych i dostojnych twa-  
rzach, napewno rodziło się jakieś dziwne uczucie, przechodzące mo-  
że w radosną ciekawość - co tu będzie.... jak tu będzie.....

#### 17 września:

Od samego rana poniedziałek był dniem niespokojnym. Ten ra-  
dosny zamęt wprowadzały roześmiane twarze tych, którzy powracali  
z wakacji, no i ich liczne bagaże z pewnością uzupełnione tym,  
co zrodziły serca każdej z mam chcących zabezpieczyć syna na dobre  
i złe. Do południa nieliczni, później coraz to większa liczba bra-  
ci zaczęła się sadomawiać w wyznaczonych pokojach, dzieląc się  
przywieszonymi smakołykami i licznymi wrażeniami; a na kolekcji ha-  
łas przybrał średnią granicę natężenia, bo każdy chciał opowiedzieć  
wszystko i jak najbarwniej.

Uroczyste rozpoczęcie roku akademickiego wyznaczono na  
20 września. Mimo, że wykłady i normalny rytm seminaryjnego życia  
rozpoczął się na następny dzień zaraz po przyjeździe.

#### 20 września:

O godzinie 10-tej cała rodzina seminaryjna wraz z Arcypaste-  
rzymi Diecezji, Księżmi Profesorami i Przełożonymi, zebrała się na  
uroczystej Inauguracji Roku Akademickiego. Spotkanie rozpoczęło się  
pieśnią " Gaude Mater " - w wykonaniu seminaryjnego chóru.  
Następnie Ks.Rektor po kilku słowach wprowadzających dokonał imma-  
trykulacji naj młodszych kolegów, wręczając im nowe, niezapisane  
indeksy, czyniąc ich w ten sposób prawnymi słuchaczami naszego  
Instytutu. Po tym punkcie, który wywołał trochę zamieszanie w rzę-  
dach siedzących, Ks. Prof. Br. Żołnierczyk wystąpił ze sprawozdaniem  
z życia i działalności Seminarium ze rok ubiegły. W punkcie, gdzie  
była mowa o korzystaniu z przekazów kultury współczesnej dało się  
może odczuć pewną optymistyczną nutę, będącą prorocką zapowiedzią  
na przyszłość, że korzystanie z filmów będzie się odbywało raz  
na miesiąc.

Po sprawozdaniu, Ks.Prof. Bielanowicz wygłosił odczyt na temat:  
"Twórczość artystyczna Michała Anioła", przy równoczesnej prezen-  
tacji niektórych obrazów jego dzieł za pomocą epidiaskopu.  
Drugim akcentem dnia inauguracji była Msza św. koncelebrewana pod  
przewodnictwem Ks. Bpa Ordynariusza w Katedrze o godz. 18-tej.  
Ta uroczysta Najświętsza Ofiara była sprawowana w intencji młodzie-  
ży duchownej i świeckiej - także do nich Arcypastersz skierował

swoje słowo w czasie homilii. W myślach podanych dla alumnów ukazał potrzeby Ludu Bożego, szczególnie w naszej diecezji, porównując go do "plasteliny", którą należy uformować - konieczną do tego jest miłość ofiarna, która nie może być deklaracją czy pustosłowiem. Podkreślił, że kapłan nie może być fachowcem tylko, zachowującym przepis prawa, lecz człowiekiem szeroko dającym z miłości. W apelu do młodzieży świeckiej poruszył problem wolności wewnętrznej uwarunkowanej wolnością od różnych nałogów - wezwał ich, aby w pełni okazali się Dziećmi Bożymi.

### 8 października:

Jednym z ważnych punktów rozkręcającego się roku seminaryjnego są rekolekcje, które obecnie przypadły na dni od 8-14 października. Wówczas to w całym olbrzymim gmachu zapanowała płożna cisza. Piękny czas refleksji nad prawdziwością i słuszością swej drogi, nad tym, czego nam jeszcze nie dostaje do służby Chrystusa. Przewodniczącym tych nadprzyrodzonych ćwiczeń był Ks. Rektor Śląskiego Seminarium Duchownego - Ks. dr Szymacki.

Już na samym wstępie zaznaczył, że chodzi o to, by Duch św. w nas zadziałał, byśmy Mu byli poddani, byśmy w tym rekolekcyjnym czasie dali Panu odpowiedź na pytanie: "czy miłujesz mnie bardziej..." /J 21,15/. I każdy z nas na pewno starał się dać Mu na to odpowiedź, a przy okazji z żalem stwierdzał, że tak jeszcze niewiele. Wydaje się, że tegoroczne rekolekcje były bardzo angażujące ze względu na swoistą formę, jaką stosował prowadzący: podawał wiele myśli, refleksji, pozostawiał je bez zupełnego rozwiązania, by w ten sposób włączyć nas do dialogu. Dotknął ważnych zagadnień z ubóstwem duchowym związanych, z posłuszeństwem i trzema cnotami teologicznymi jako podstawami naszej duchowej budowli. Jak zaoocują te głęboko przeżyte chwile, pozostanie naogół tajemnicą, którą pozna tylko Pan, jako główny budowniczy swego życia w nas.

### 12 października:

Koniec rekolekcji zbiegł się ze smutnym wydarzeniem, które odbiło się szerokim echem w Diecezji i poza nią. Dnia 12.X. w godzinach południowych /13<sup>15</sup>/ zmarł Ks. Prałat Fr. Misiąg, zasłużony kapłan dla Diecezji przez swą długoletnią opiekę duchową nad alumnami naszego Seminarium, a w ostatnich latach był kierownikiem katedry Teologii Pastoralnej.

#### 14 października:

Tego dnia w niedzielę o godz. 17-tej odbyła się eksportacja doczesnych szczątków śp. Ks. Prałata do Katedry przy współudziale całego Seminarium, Sióstr zakonnych i liczego duchowieństwa. W czasie koncelebrowanej Mszy św., w Liturgii Słowa, dawny wychowanek zmarłego kapłana, Ks. Bp Ablewicz, Ordynariusz Diec. Tarnowskiej, jako przewodniczący zgromadzenia liturgicznego, podkreślił w swoim przemówieniu ważną cechę śp. Ks. Prałata, a mianowicie: jego człowieczeństwo na wzór człowieczeństwa Chrystusa, które objawiło się w nim na różnych płaszczyznach posługi kapłańskiej. Wyraźnie zaznaczył, że Duch Boży, którego nam Chrystus zostawił, był w nim i działał przez niego.

#### 15 października:

O godzinie 9-tej rano Ks. Bp Błaszkiwicz, również wychowanek śp. Ks. Prałata, przewodniczył nabożeństwu żałobnemu, które zakończyło się manifestacyjnym wyprowadzeniem zwłok z katedry do samochodu, na którym następnie odwieziono je do rodzinnej parafii zmarłego - Świętoniowej.

W swoim przemówieniu Ks. Bp Błaszkiwicz w krótkich słowach zamknął historię kapłańskiej pracy śp. Ks. Prałata, podkreślając jego kolejną cechę, a mianowicie dobroć, która go czyniła duchowym ojcem wszystkich wśród których pracował.

Uroczystości żałobnych dopełnił Ks. Bp Ordynariusz w parafii Świętoniowej, przy współudziale licznej rzeszy wiernych i ponad trzystu kapłanów z całej Diecezji, nie licząc sióstr zakonnych i alumnów.

#### 26 października:

Dzień ten przyniósł nam kolejne smutne zdarzenie - tym razem żegnaliśmy trzech kolegów z kursu I powołanych do wojska. Bardzo ciekawą interpretację tej niezbyt wesołej konieczności podał Ks. Rektor w czasie swej homilii, stwierdzając, że jest to wola Pana i znakiem czasów, a co ważniejsze - jest pewną ofiarą za innych, którzy do wojska nie pójdą.

O godzinie trzynastej tego dnia prawie całe Seminarium wyległo na peron dworca PKP Przemyśl, by odjeżdżającym przekazać jeszcze ostatnie słowa otuchy i życzeń, ostatnie uśmiechy i braterskie uściski.

Nie jeden z pośród tej gromady już jako "rezerwista" przypominał sobie podobne chwile sprzed roku, czy kilku lat, gdy stawał, jak obecnie tych trzech przed nieznaną dla siebie i groźną moce perspe-

ktywą, od której nie było odwrotu - i wyczuwało się jakąś ulgę u tych, którzy mieli to wszystko poza sobą.

#### 27 październik:

500-setną rocznicę śmierci Patrona Collegium Profesorskiego św. Jana Kantego, obchodzono u nas uroczystie, jako echo uroczystości centralnych w Krakowie. W naszym Seminarium odbyła się "Wieczornica" poświęcona jego pamięci. Głównym jej punktem był referat Ks. Prof. Prażęta J. Atamane, dyktujący nam szarys życie i działalność Jana Kantego na tle ówczesnej epoki, jej wydarzeń i nurtów myślowych.

#### 1 listopad:

Z pierwszym listopadem sblżyła się do nas podniosała uroczystość całego nieba Wszystkich Świętych, którzy żyjąc przed laty wśród nas cieszą się obecnie nagrodą i wywyższeniem Pana oraz naszą czcią. Wpewniały nastroj tego święta unosił naszą myśl poza przemijalność tego świata do wiecznego trwania w Tym, który J E S T i uświadamiał nam odwieczną prawdę, że istnieć dla nas - to wielbić Pana, że czy żyjemy, czy umieramy, należymy do Niego i poza Nim jeśli coś istnieje, to nie istnieje. Równocześnie widok licznych mogił wpajał nam nutę smutku, przypominając niedawne ostatnie pożegnania osób nam bliskich, a równocześnie budziła się nadzieja, że przecież nie ostatnie.....

Na głównym ementarzu w Przemyśle podczas Mszy św. żałobnej i procesji przewodniczył Ks. Bp Jakiel, który w swoich słowach wskazał nie tylko na pamięć tych niesliczonych zmarłych rozsianych po całym świecie, ale przede wszystkim podkreślił konieczność refleksji nad samym sobą, która w obliczu tych mogił staje się dla każdego z nas bardziej naterczywą i wymagającą konkretnej odpowiedzi.

#### 2 listopad:

W Dzień Zaduszny całe Seminarium uczestniczyło we Mszy św. żałobnej za zmarłych w diecezji pod przewodnictwem Ks. Bpa Ordynariusza, gdzie Arcypasterz diecezji w swojej homilii wykazał współzależność filozofii śmierci z realizmem życia. Głównie podkreślił, że w chwili śmierci człowiek chce uporządkować wszystko, że kiedy staje przed jej obliczem chce doprowadzić do pewnego ładu własne życie - tymczasem taka postawa powinna charakteryzować całe nasze bytowanie, o ten ład i porządek powinien każdy zabiegać już dziś.

W tym kryje się wielki realizm życia, że im bardziej wybiegamy w świetle wiary do jego końca, do przyszłości, którą nam gotuje Bóg, tym bardziej wchodzimy w obecny czas, tym właściwiej przeżywamy bieżącą chwilę.

### 3 listopada:

Rozważanie na temat śmierci kontynuował Ks. Bp B. Taborski w czasie Mszy św. za zmarłych Bpów i kapłanów w sobotę trzeciego listopada, przywołując nam na pamięć ostatnio zmarłych pracowników Kościoła, mówiąc o nich, "że poprostu spoczęli", zasnęli, by odpocząć i znowu powstać jak ze snu.

### 4 listopada:

Bzień kolejnych pożegnań - znowu czterech kolegów odjechało do wojska i znów żegnaliśmy ich z mieszanymi uczuciami, odprowadzając do pociągu.

Służba wojskowa - wielu uważa to za czas stracony, za przerwę w życiorysie, a jednak patrząc na to oczyma wiary, należy stwierdzić, że jest ona jednym z odcinków drogi, po której prowadzi nas Pan - chodzi o to, by na trudne jutro popatrzeć Jego oczyma i okazać się, że każda rzecz, która nas spotyka, jest Bożym darem, na który możemy odpowiedzieć tylko wdzięcznością.

### 5 listopada:

W tym dniu narastające od paru dni napięcie w związku ze zmianą urzędów wzbrało do maksimum. Od kilku dni wśród kolegów mianowano się różnych "urzędnikami funkcyjnymi" toteż decyzje Przełożonych w tej sprawie wywołały większe zaskoczenie i być może zdziwienie.

Na auli w tym dniu, gdzie zebrali się wszyscy, koledzy zdający urzędy odczytali sprawozdanie ze swej działalności, ukazując w nich przeważnie wysokość obrotów finansowych i dane cyfrowe, co przypominało raczej wykład arytmetyki ze szkoły średniej. Jedynie kolega W. Nowotarski, kierownik sekcji pszczelarskiej zbliżył nas nieco życie rodziny pszczelej, która w tym roku przechodziła różnorakie perypetie - cyfr nie podawał, chyba dlatego, że obliczenie pszczół wymagałoby wiele czasu. Również seminaryjny ogrodnik St. Dec przedstawił obszerne sprawozdanie, którego główną treścią było - spustoszenie ogrodu. Po przedstawieniu referatów Ks. Rektor podkreślając wagę każdego urzędu odczytał mianowanych kandydatów. Pewnym "novum" w tych decyzjach były urzędy zbiorowe, których wykonanie należy do poszczególnych kursów.

Ciekawe, czy spełni się, czy też zdewaluuje przysłowie: "gdzie kucharek sześć....", w każdym razie czas odpowie na to i inne pytania.

#### 14 listopada:

" Oaza Żywego Kościoła " otworzyła swe usta przed ogólnym forum naszej społeczności. Tego dnia na spotkaniu w auli, nasi koledzy zaangażowani w jakiś sposób w tę akcję duszpasterską podzielili się ze wszystkimi swymi doświadczeniami i wrażeniami. Kolega Jerzy Kurcek przeżywszy na tegorocznych wakacjach "Oazę" klerycką, podkreślił w niej szczególne momenty:

- bogate przeżycie liturgiczne,
- zjednoczenie, które przeżywało się wraz ze wszystkimi uczestnikami przy wspólnym sprawowaniu liturgii,
- oraz wyeksponowanie duchowości Maryi, co przebiegało z cyklu głoszonych tam konferencji przez Ksm Prof. Blachnickiego.

Kolega Z. Mularski z punktu widzenia animatora omówił podstawowe i główne idee ruchu " O.Z.K. "

Koledzy Fr. Ryś i St. Łukasz przedstawili na sposób "kalendariusza radiowego" zarys programu rekolekcji prowadzonych metodą "Oazy", szerzej rozwodząc się nad najważniejszym wydarzeniem, którym był " Dzień Wspólnoty ".

Z kolei zaproszony na spotkanie Ks. Mgr Wawro, moderator O.Z.K. podzielił się swymi doświadczeniami z dwuletniej praktyki, zaznaczając, że rekolekcje młodzieżowe prowadzone właśnie tą metodą "są jedną wypróbowaną koncepcją i sposobem dotarcia do młodzieży". Jeśli są jakieś niedociągnięcia, czy braki, to jedynie dlatego, że Kościół nie angażuje się solidnie w tę sprawę, a także odnosi się do niej negatywnie. Podkreślił także, że udział aktywny w tej "imprezie" pociąga za sobą pewne trudności połączone z ryzykiem - nie przyszkolenia to jednak głębokich przeżyć i dobra, jakie w ten sposób się osiąga.

#### 15 listopada:

Kolejna grupa kolegów z kursu I w liczbie trzech odjechała do wojska. Należy sądzić, że jest to chyba ostatnia tegoroczna ekipa naszych dzielnych współbraci, którzy wyruszyli po zdobycie umiejętności taktycznych. Być może, że okażą się one kiedyś korzystne w zmaganiu apostoelskim.

### 21 listopada:

Czas zawsze niesie z sobą zmienne koleje - raz przychodzą chwile smutne, poważne, pełne dostojnego nastroju, ale i one mają swój kres i wtedy wybucha gwałtowna z ukrycia serdeczna radość prowadząca aż do łez.

Taką "bombą" sezonu był w naszej Alma Mater wieczorek humoru zorganizowany z okazji powitania kolegów powracających z wojska. Trudno przytoczyć tu poszczególne punkty programu, które wywołały u odbiorców salwy zdrowego śmiechu - stwierdzić należy, że wieczorek stanowił pewną całość sceniczną dzięki zespołowi muzycznemu, który doskonałym występem melodycznym łączył poszczególne punkty programu.

Drugą cechą "in plus" tej imprezy było delikatne, kulturalne dotknięcie w sposób satyryczny niektórych momentów naszego życia, co widoczne było w monologach skomponowanych w formie wykładów, czy referatu.

Trzecią cechą pozytywną tego spotkania było to, że poszczególne role kreowali odpowiednio dobrani aktorzy, ukazując publiczności wspaniałe talenty aktorskie.

### 22 listopada:

Popołudnie tego dnia wypełniło spotkanie, mające charakter trochę naukowy. Młodzi nasi koledzy poprzez wygłoszone referaty zbliżyli nam nieco postać znanego teologa i filozofa Maritaina, zmarłego w kwietniu br.

Przewodniczył temą spotkania Ks. Mgr M. Burczyk - wykładowca filozofii w naszym Seminarium.

W referatach zwrócono szczególną uwagę na charakter osobowy Maritaina, który można krótko wyrazić w słowach: jego życie było oparte o wzniosłą ideę miłości Boga i człowieka. Równocześnie podkreślono wielki wpływ filozofii św. Tomasza w całym życiowym dziele Maritaina.

### 23 listopada:

Wieczorem na sali odbyło się zebranie Straży Honorowej Najów. Serca Pana Jezusa i Jego Matki. Po referacie omawiającym rolę Maryi jako Matki Kościoła dokonano wyborów nowych zelatorów, pomocników dyrektora Straży Ks. dra St. Zygerowicza.

25 listopada:

### Uroczystość Chrystusa Króla.

Przed Nim to właśnie nasi najstarsi koledzy na ręce Ks. Bpa Ordynariusza złożyli swój wyraz gotowości pójdęcia pod Jego rozkazy, by budować Jego Królestwo.

Obrzęd ten miał miejsce w Katedrze podczas Mszy św., Sumy, kiedy to przyjęto do diakonatu 37 kandydatów.

Ks. Bp Ordynariusz w książce homilii szczególnie podkreślił główną myśl i sens tego święta. "Bóg jest naszym Panem, jest Kimś najważniejszym w świecie, jest naszą największą wartością". "Ci, którzy chcą pozbyć się tej wartości podobni są do tych, co odwracają się od słońca.... tylko przyjęcie Boga jako najwyższej wartości gwarantuje ład i pomyślność naszego życia." W słowach skierowanych do kandydatów do stanu duchownego podkreślił, "że przygotowują się do odpowiedzialnej roli, mają być przewodnikami ludzi w dążeniu do Prawdy i Życia". Stąd tym większa konieczność posiadania Chrystusa w swym sercu, bo co się posiada, to jedynie można dać.

Uwieńczeniem nastroju płynącego z treści całego dnia i znamienego faktu przyjęcia do kandydatury, była akademie poświęcone czci Chrystusa Króla. Na program tej uroczystości złożyły się recytacje, których myślą przewodnią było: "człowiek wciąż szuka pewnego oparcia, szuka władcy, a ktoś nim jest, jak nie Dobry Pan, który powołuje każdego, a więc i mnie, domagając się tym samym ufności i całkowitego zawierzenia.

Następnie w oparciu o zdramatyzowany obraz wyjścia Piotra Apostoła z łodzi na głos Chrystusa, zostały rozpracowane główne myśli: ciągłe nasze zmaganie się z sobą, z różnymi trudnościami. Jesteśmy nietenni na falach zwątpień, często zawodzimy, a Pan domagający się od nas wierności jest dla nas ciągłym wezwaniem, wyrzutem tak, że cały obraz naszego to upadku i powstania. To ostatnie jest bardzo ważne, by w odpowiednim momencie wyciągnąć swe ręce do Tego, który nas naszą dobrą wolę i jest dla nas wyrozumiały, by zawołać - Chryste! króluj nam.

Kończącą refleksją tej paradoksalnej rzeczywistości było: codziennie ponawiać swoje "Credo", by zaryzykować wyjście na niepewną wodę, licząc na Pana.

Na zakończenie akademii Ks. Rektor w paru słowach zarysował teologię władzy. Uczestnicy we władzy Chrystusa mamy z Nim budować

Jego dzieło i tu stwierdzenie paradoksalne - władca musi być poskusznym. Mamy być poskusznymi Chrystusowi i liczyć się z tymi, nad którymi On nas postawi. Jak wymowny jest Chrystus w cierniowej koronie, którego się wyśmiewa i za którym się idzie. Chrystus, który umiera i równocześnie zwycięża.

8 grudnia:

Jak co roku, tak i w tym dniu odbyły się obłóczyny kolegów z III kursu.

Ile treści kryje się w tym wydarzeniu - nie chodzi tu o wygląd zewnętrzny, lecz przybranie duchowe.

Tego, który nas zafascynował, chcemy przyjąć i całkowicie do Niego należeć. Święto Niepokalanej Matki dodaje jeszcze swój wyraz, Nasze serca mają stać się nieskalane, czyste tą czystością, która pozwoli nam spojrzeć Panu w oczy, która nie pozwoli Mu cokolwiek odmówić, nie dopuści do tego, byśmy żyli dla siebie, lecz wyłącznie dla Niego, a przez Niego dla braci naszych bliźnich.

Wieczorem akademię, która zgromadziła całą wspólnotę seminaryjną jak również i rodziców nowoobleczonego ukaże nam Niepokalaną, która wychowuje nas dla Syna. zwycięża w nas i oręduje za nami do Ojca.

--- ooo OOO A v e M a r i a OOO ooo ---

## WSPOMNIENIE

.....

## POŚMIERTNE

.....

Ks. Dr Stanisław Górecki

### Sp. Ks. Prłat Franciszek Misiąg

" Pokolenie przychodzi i pokolenie odchodzi . . . nie na pamięci o tych, co dawniej żyli, ani też o tych, co będą kiedyś żyli " - stwierdza ze smutkiem mędrzec Pański /Koh 1. 4,11/. Prawdziwości tej sentencji dowodzi codzienna rzeczywistość. Zapadają w otchłań czasu, pokrywają się mrokiem niepamięci niedawne nawet wydarzenia, mało kto o nich wspomina. Wprawdzie odmienny pogląd głosi inny natchniony autor mówiąc, że "sprawiedliwy będzie w wiecznej pamięci" /Ps 112, 6/, lecz jak liczyć na wieczną pamięć śmiertelnych ludzi, dla których nie oglądany codziennie bliźni rychło popada w zapomnienie. Bronić się trzeba przed tym zwłaszcza w odniesieniu do szarych ludzi, których znaliśmy, z którymi łączył nas los, którym wiele sądzić możemy. "Chciałbym i ten błysk na szybko ocalić od zapomnienia" - mówi poeta /K.I. Gałczyński/, tym bardziej niech pozostanie w myślach naszych sprawiedliwy człowiek.

Sp. Ks. Prłat Misiąg, długoletni wychowawca i profesor, wiele dobrego zdziałał dla diecezji w ciągu 55 lat swego kapłaństwa. Znany był nam wszystkim. Utkwił dobrze w pamięci starszych słuchaczy, których wprowadził w umiejętność głoszenia Słowa Bożego, młodsi znali go z widzenia. Bywał w kaplicy kleryckiej, w pogodne dni przechadzał się w ogrodzie kleryckim, seminaryjnym, spokojny, poważny, z życzliwością odnoszący się do młodzieży duchownej. I oto nagle ubył z naszego grona żyjących, śmierć niespodziewanie. Było wprawdzie wiadome, że od dawna choruje, ale słabość nie wyłączała go od obcowania z otoczeniem. Na dwa dni przed śmiercią /10.X.73/ odwiedził kościoła Franciszkanów i Karmelitów, pogodnie rozmawiał ze spotykanymi po drodze zakonnikami. Wyczuwając zbliżającą się śmierć polecał się widać Bożemu miłosierdziu w drogich sobie świątyniach. Dobrze wiedział o nurtującym go schorzeniu, lecz nie

zwierzał się przed nikim z obaw o swoje życie. Wtapił na drogę przeznaczoną wszystkim ludziom, minęło już 6 tygodni od jego śmierci. Godzi się poświęcić mu garść wspomnień, choć wart jest lepszego utrwalenia w pamięci przemyskiego Seminarium niż w poniższych fragmentarycznych rysach.

Ważną rolę odegrał w życiu naszej seminaryjnej społeczności jako wieloletni Ojciec Duchowny. Wiadomo jak doniosłą funkcję pełni w Seminarium ten przełożony. Od tego jak pojmuje i spełnia swój urząd zależy w znacznej mierze los Seminarium i poziom duchowy kapłanów diecezji. Sp. Ks. Misiąg napewno chlubnie wywiązał się z tej misji.

Przyszedł do Seminarium po 16 latach wszechstronnej praktyki duszpasterskiej nabytej w trzech wikariatach w parafiach wiejskich i 11-letniej katecheturze w gimnazjum w Krośnie i Jasle. Mianowany przez Ks. Biskupa Franciszka Bardę Ojcem Duchownym Seminarium Przemyskiego pełnił tę funkcję od września 1934 r. do lipca 1952 r. W roku akad. 1951/52 wyręczał go częściowo późniejszy następca na tym stanowisku Ks. dr Jaj Jakubczyk obejmując opiekę duchową nad I kursem. Ks. Prałat Misiąg nieraz wracał pamięcią do zdarzeń, gdy oderwano go od spokojnej pracy wśród oddanej mu młodzieży i przeniesiono na niezwykle odpowiedzialne stanowisko w Seminarium Duchownym. Mawiał, że gdyby ogłoszono wśród księży konkurs na stanowisko Ojca duchownego, napewno nikt nigdy nie zgłosiłby się do jego objęcia. Posłusznie poddał się woli Arcypasterza umocniony zachętą swego świątobliwego profesora, ks. Jana Balickiego, ówecnie pełnił powierzone mu zadanie przez 18 lat. Z wdzięcznością wspominał pomoc swego poprzednika na urzędzie ojca duchownego, ks. dra Jana Grochowskiego, który z ogromną życzliwością wspierał go doświadczoną radą w stawianiu pierwszych kroków w Seminarium. Wybitna była osobowość ks. Grochowskiego, człowiek niezwykle utalentowany i wszechstronny, obdarzony prawdziwym kunstem zjednywania sobie serc młodzieży duchownej. Po tak szanowanym Ojcu jak ks. Grochowski, niełatwe zadanie miał jego następca. Wielkie przymioty jego umysłu i serca sprawiły z czasem, że zdobył sobie u uczniów mało co mniejsze uznanie i popularność niż jego przyjaciel i doradca ks. Rektor Grochowski. Nie małą rolę odegrały w tym okoliczności zewnętrzne: lata okupacji, prawdziwa wspólnota przełożonych i uczniów w ubogich, pełnych niebezpieczeństw latach wojennych. Szczerłość pomieszczeń w willach "Ans-

tolówki" i "Leśniczówka" w lesie w pobliżu Brzozowa, gdzie w czasie wojny Seminarium znalazło schronienie, stawiła Rektorat w konieczności prowadzenia wykładów dla kleryków w dwóch zmieniających się co 6 miesięcy kolejnych turnusach. Po półrocznej, wytężonej pracy alumni jechali na 6-miesięczne wakacje, ich miejsce zajmowała nowa grupa. Dla przełożonych Seminarium odpoczynku nie było, trwali na posterunku bez przerwy, nie mógł myśleć o wytchnieniu i Ojciec Duchowny. Lata wojenne stawiły mu postulat ponoszenia wielkich wysiłków, przez obowiązki ojca duchownego prowadził wykłady z pedagogiki i katechetyki, wszystko to przy bardzo wątpliwym zdrowiu. Ofiarnie pełnił kierownictwo duchowe i prace profesorskie, czasową rozpiętością swej kadencji zdyspensował ojców duchownych wszystkich Seminarium w Polsce. Powierzone mu kierownictwo pierwszego powojennego zjazdu Ojców Duchownych w 1947 r. w Kielcach, gdyż okazało się, iż jest wśród nich seniorem. Osobiste cnoty, życiowe mądrość i doświadczenie na drogach Bożych Ojciec Misiąg sprawiły, iż z pełnym zaufaniem można było poddać się jego kierownictwu. Powszeczne było to przekonanie u słuchaczy przyjętych do Seminarium po wojnie. Ustna tradycja przekazana w jesieni 1944 r. pierwszemu kursowi przez kurs najstarszy głosiła same pochwały Ojca, wychwalała jego pobożność, wiarę i miłość i jakimi podtrzymywał na duchu uczniów w ciężkich latach wojny. Osobiste doświadczenie nowego pokolenia kleryków z zetknięciem się z ks. Misiągiem potwierdziło misiażko w pełni uznanie żywcem dla niego przez starszych. Zdobywał zaufanie wiedzą z dziedziny życia wewnętrznego, pociągającą wymową i wielką pobożnością. Gorliwie szerzył kult W. Eucharystii św., Najśw. Serca Jezusowego i nabożeństwa do Matki Bożej. Niezrównane były jego comiesięczne godzinne adoracje Najśw. Sakramentu, zapadły w serca niedzielne konferencje i wieczorne punkty medytacji: zwyczajne, rzeczowe, akcentujące emocjonalną stronę omawianej prawdy, wygłoszone z żywością i temperamentem. Duchowne rozmowy Ojca z uczniami cechowała szczerość i wyrozumiałość, takie same były jego zalety jako spowiednika, mimo że z natury był pędki. Obdarzony bystrym intelektem i bardzo oczytany lubił mieć na wykładach do czynienia z pojętymi słuchaczami, gniewał się, gdy uczeń nie nadążał za tokiem jego myśli. Okazywało się to przy egzaminach, w ostatecznej ocenie był jednak względny i nie reprobował zdających. Nad swym sangwinicznym usposobieniem starał się panować; jedna jego wypowiedź w czasie wykładu

du o rachunku sumienia szczegółowym, iż nad jakąś wadą pracuje od 25 lat dotyczyła chyba tej właśnie dziedziny. Miał bardzo dobre serce, był ogromnie uczynny. Przejawiało się to nie tylko w wspieraniu ubogich często nadużywających jego szczodrości, lecz przede wszystkim w chętnym spełnianiu kapłańskich posług. Dysponował na śmierć w 1960 r. długoletniego dyrektora Szpitala Powszechnego w Przemyśle, dra Jana Zaczka, który mimo wielkiej prawości charakteru i poświęcenia dla chorych stronił od Sakramentów św. Był oddanym protektorem zgromadzeń zakonnych, służył im jako spowiednik, głosił konferencje duchowne, chętnie podejmował się odprawienia nabożeństw w ich kaplicach. Gdy w ostatnich latach nie dopisywało mu zdrowie i sam nie mógł się udzielać, werbował dla siostr młodszych księży. Nie sposób było mu odmówić. Patronował każdej dobrej sprawie, zawsze można było liczyć na jego poparcie czy wstawianictwo u nierodzących czynników. Specjalnymi względami cieszyły się u niego SS.Wizytki w Jasle, których był kuratorem, jak również klauzurowe konwenty Panien Benedyktynek i SS.Karmelitek w Przemyśle. Spieszył im z pomocą materialną po szkockach doznanych w czasie działań wojennych, organizował dla nich zbiórki wśród księży, pamiętał o nich w testamencie. Powszechnie znana była jego miłość dla rodziny, przywiązanie do rodzinnej miejscowości, sentyment dla świątyniowych parafian, sympatie dla ludzi przygodnie poznanych w podróży, czy na spacerze. Prawdziwie dobry człowiek o rzadkim altruizmie i życzliwości.

"Wyruszył w drogę przeznaczoną ludziom na całej ziemi" /iKrl 2,2/, lecz nie każde odejście jest opuszczeniem. Nadal jest i powinien być nam bliski w ramach dogmatu Świętych Obcowanie. Tak stał się z nami, że więzów tych śmierć nie zdolała zerwać, więc i my nie powinniśmy o nim zapomnieć. Młodzież, zapatrzone w przyszłość zwykle mało przykłada uwagi do tego, co było i minęło, jednakże przykładu życia kapłańskiego zostawionego nam przez Ojca Misiąg nie można pozostawić jedynie uwadze tych, co zechcą zainteresować się przeszłością diecezji przemyskiej.

"Wszystkiemu, co los zmienia i co czas potera, człowiek tkliwym wspomnieniem znikomość odbiera" - napisano w zbiorze zabytków przeszłości w Puławach. Warto tego wspomnienia ks.Prałat Misiąg nie tylko jako zacny, światły kapłan i wychowawca, lecz i ze względu na pietizm żywny dla pokolenia znanych sobie, starszych kapłanów. Wielokrotnie ubolewał w rozmowach, iż nikt w diecezji nie pod-

jął się napisania obszerniejszego życiorysu śp. ks. Stanisława Szpetnara zmarłego w 1952 r. w Jarosławiu. Był to wybitny kapłan zasłużony katecheta z Krosna, wielki apostoł cześci św. Judy Tadeusza. Jego duchowość była wzorem dla śp. ks. Hisiaga, a doświadczone rady cennymi wskazówkami dla początkującego wychowawcy młodzieży szkół średnich.

Na sumę mądrości życiowej każdego pokolenia składają się zarówno wartości nabywane całościowym wysiłkiem, jak i wzory pozostawione przez poprzedników. "Wychwalajmy mędźw sławnych i ojców naszych..." za przykładem mędrca Staroego Zakonu /Syr 44,1/, by wstawiali się za nami u Boga i wypreszczali łaskę dobrego kapłaństwa. -



